BIULETYN WYDAWNICZY

KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC
NUMER 2 \ 1937

PÓŁ WIEKU

W SŁUŻBIE CHRYSTUSA I NARODU

Pięćdziesiąt lat minęło świeżo, odkąd Ksiądz Arcybiskup Józef Teodorowicz otrzymał święcenia kapłańskie. Jubileusze kapłańskie łączą się zazwyczaj z historią pracy duszpasterskiej księdza nad powierzoną mu trzódką wiernych.

Jubileusz Ks. Arcybiskupa Teodorowicza łączy się z historią jego duszpasterstwa w narodzie i dla całego narodu. Nie było dlań granic w Polsce rozdartej rozbiorami. Archidiecezją jego była cała Polska. Przemawiając w stolicy jednej połaci Polski wieścił słowo całemu narodowi. Był najbardziej narodowym ze wszystkich dostojników Kościoła w Polsce przedwojennej. Najbardziej wszechpolskim w znaczeniu nie partyjnym i nie ściśle politycznym, lecz w sensie tej wszechpolskości, która nie uznawała nigdy w sumieniu podziałów i dążyła do duchowego zjednoczenia narodu, zanim się wypełniło zjednoczenie państwowe.

A Dostojny Jubilat w to zjednoczenie, w to zrośnięcie rozrzuconego ciała Polski wierzył. I wyraził to między innymi w kazaniu poświęconym 50-ej rocznicy Powstania Styczniowego. Miał je w archikatedrze lwowskiej. Słuchali go starcy-weterani, i pokolenie z doby pozytywizmu, i młodzież rwąca się do czynu zbrojnego:

„Gwałt dokonany nad Polską woła wciąż o wymiar sprawiedliwości Bożej. Przez gwałt ten prawo Boże zostało zdeptane.

Miałżeby Bóg być nieczułym na zgwałcenie swego prawa, jak nieczułymi są ludzie? Akt ten bezprawia wprost wyzywa rządy Boże we wszechświecie. Bo łączy się z nim zakłócenie moralnego porządku w sumieniu Europy. Europa była na Polski pogrzebie w chwili jej rozbioru, ale obchodziła tym samym i własny swój pogrzeb, gorszy jeszcze i straszniejszy... grzebała swoje sumienie i swojego ducha..."

Mówca wierzył, iż „zlituje się Pan". Nie przepowiadał, kiedy nastąpi dzień wyzwolenia. Prosił tylko, błagał Pana niebios, by przyśpieszył dzień zmiłowania swego:

„Błagalny to głos, który woła i bije ku niebu:

„Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!"

„Tyś święty, o Panie, więc powstań na ucisk bezprawia i krzywdy. Tyś mocny! Skoro i kiedy zechcesz, Ty zmożesz, bo jak Twój prorok powiedział: nalazła ręka Twoja, niby gniazdko jakie mdłe i słabe, siłę i moc narodów. Tyś nieśmiertelny! I narody, w Twojej łasce i prawdzie spowite, Ty wciąż odmładzasz i odnawiasz nieśmiertelnego życia zdrojem.

„I nie moje to tylko wołanie; nie tych też tylko tu obecnych, ale z części wszystkich rozdzielonych i rozdartych narodu wołanie potężne i głębokie a proste wstępuje przed Ciebie: Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami".

Minął rok. Wybuchła wojna światowa. W parę lat później Ks. Arcybiskup przybywa na rekolekcje do Warszawy i roztrząsa na nich sumienie narodu: „Nakreślmy śmiało i szeroko programy, jak wytępiać i wypleniać stare nałogi i błędy, a jak znowu szczepić ideały i cnoty".

W samej pełni zmagań milionowych armii, gdy państwom centralnym świtała nadzieja zwycięstwa, a nasze niebo nadziei powlekła chmura zgryzot, Ks. Arcybiskup staje w wiedeńskiej radzie państwa już nie dla obrony pokrzywdzonej Polski, lecz dla obwieszczenia zaborcom, jaki jest program narodu: Polska wolna, niezależna i zjednoczona.

Ta wiara w przyszłość Polski mimo najgorszych — sądząc z czysto ludzkiego rozumienia — widoków upełnomocnia Ks. Arcybiskupa Teodorowicza do rzecznictwa wobec świata praw Polski wyzbytej kordonów i stuletnich okupantów.

Nadszedł dzień wolności. „Cud wskrzeszenia Polski — mówił Ks. Arcybiskup w r. 1919 — nie jest tylko cudem dla nas, jest on zarazem ujawnieniem się i urzeczy-



Portret ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Mal. Wł. Bartoszewicz

wistnieniem sprawiedliwości Bożej wobec ciemięzców naszych i świata". Ale ciąży na nas teraz olbrzymia odpowiedzialność:

„Odbieramy dziś z rąk Bożych Polskę i zachowamy ją i uwielmożnimy, ale pod warunkiem, że w dawne nie upadniemy grzechy i że się nie ponurzymy w zmysły i rozpustę, że nie oddamy dusz naszych na przedajność, że waśniami klasowymi dzielić ojczyzny nie będziemy".

Nowe stany powołane zostały do współpracy nad budową i rozrostem państwa: chłopi i robotnicy.

„Rządź tutaj, bohaterski Bartoszu Głowacki — woła Złotousty Mówca w Katedrze warszawskiej przed otwarciem I sejmu. — Tyś był jednym z tej rzeszy dzielnego naszego ludu polskiego, gotowego na hasło Ojczyzny odrzucić lemiesz przy roli i na oręż go zamienić, zdumiewać swym poświę-

ceniem i miłością dla Polski. Powstań i wprowadzaj w nową Polskę tysiączne rzesze włościan."

Przemawiając do Polskiego Związku Kolejarzy, Ks. Arcybiskup tak ujmuje sprawę przedstawicielstwa interesów robotniczych:

„Obronić ciebie, robotniku polski, tylko ten potrafi, kto się odezwie do twego sumienia, do twej miłości Boga i ojczyzny"*).

Z biegiem lat usta Krasomówcy rzadziej się otwierają przed wielkim forum słuchaczy, lecz przynajmniej pióro jego jest żwawe. I oto powstaje wielkie dzieło o Chrystusie, zakrojone na kilka tomów, z których dotychczas ukazały się dwa: „Od Betleem do Nazaretu" i „Herold Chrystusa na tle epoki". Pracę swoją nazwał znakomity Pisarz dziełem swojego życia, gdyż od dziesiątków lat nad nim pracuje. Pokusił się o „taki żywot Jezusa, który by nie wymijał żadnego problemu apologetycznego, ale który by jednocześnie kwestiami naukowymi nie rozrywał albo nie przygniatał samej konstrukcji pozytywnej życia Jezusa. Zależało też na tym, ażeby i historyczność i nadprzyrodzony charakter postaci Jezusa wynikały z samego przedstawienia materiału ewangelicznego, który by jednak tak był opracowany, iżby weń weszły nieraz niewidoczne dla oka, bo już zupełnie wchłonięte, problemy naukowe".

*) Cytowane z książki „Na przełomie".

Łączy się z tym cyklem rzecz „Od Jahwe do Mesjasza". Ważna jest ona dla każdego, kto pragnie zrozumieć i istotę religii żydowskiej i charakter narodu. Prostuje on przy tym błędne poglądy na religię Izraela, które rozpowszechnił prof. Zieliński wskutek nieznajomości Pisma św.

Od zainteresowań historyczno-apologetycznych odbija książka „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia". W niej Ks. Arcybiskup staje w obronie zjawisk mistycznych, których nie może przesądzać psychopatologia. Jest to rzecz polemiczna, napisana z wielką wnikliwością.

Mówca narodowy, pisarz Chrystusowy, rzecznik niezależności mistyki od patologii, był też roztrząsaczem, analitykiem sumień indywidualnych na wielu rekolekcjach i konferencjach. W szkicowym dziełku „Mnie żyć jest Chrystus" podaje medytacje dla dusz wewnętrznych na temat Ewangelii". Uwzględnia tu jedną tylko cnotę — zjednoczenie się mistyczne duszy z Chrystusem: „Życie Chrystusa w nas powstać jednak może tylko na gruzach i zniszczeniu miłości własnej i zaufania we własne siły". Na tych „dwóch osiach": miłości Chrystusa i nienawiści samego siebie osnuł Dostojny Autor powyższe rozmyślania.

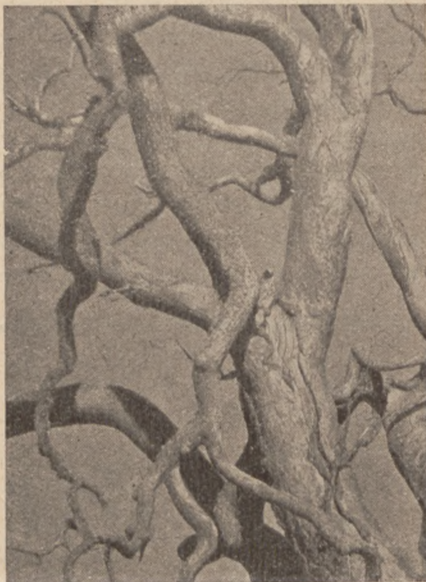
Plon działalności Ks. Arcybiskupa Jubilata przedstawia się głównie jako uduchowienie naszego życia narodowego. Albowiem życie narodowe iść może drogą wysiłków materialnych i z ich owoców korzystać, nimi się żywić i sycić. Albo znów nie zaniedbując pracy materialnej, możemy mieć zawsze w pamięci, iż we władztwie ducha leży zdrowy, pełny i bujny rozwój narodu. To właśnie wskazywał umiłowany we wszystkich dzielnicach Polski Arcypasterz. Głosił służbę Chrystusowi i służbę Polsce, tj. całemu narodowi, wszystkim stanom. A służby dla Polski nie odrywał od tej pierwszej służby, lecz ją sprzęgał z tamtą, by służba Polsce karmiła się sokami błogosławieństw Pana naszego Jezusa Chrystusa.

NOWA POWIEŚĆ WANDY MIŁASZEWSKIEJ

Pani Wanda Miłaszewska chętnie, acz nie stale — w życiu i w literaturze — przebywa na pograniczu polsko-białorusko-litewskim, **gdzie Niemen płynie, gdzie tają się bobry, gdzie wydry szkody wyrządzają w „rybostanie", gdzie szumią lasy, pamiętające czasy Jagiellonów, i żyje jeszcze wiąz kilkusetletni, święty wiąz, zwany z litewska gabem.** On, ten gab, obumarły niemal, dał zapewne autorce podnietę twórczą do napisania powieści o miłości i tradycji, powieści o podaniu ciążącym złowrogo od kilku wieków nad dwoma rodami, które za naszych dni, w XX wieku, po wojnie znajduje swój finał — szczęśliwy.

W „Świętym wiązie" są więc dwa wątki: jeden „rzeczywisty", a drugi — fantastyczny. Jeden aktywny, a drugi — sugestywny. Jeden zależny od drugiego, albo i niezależny, jak kto wierzy, ale ocierający się dziwnie jeden o drugi.

I to stanowi urok książki. Bez gadki o „Panu Tracewskim", bez wydobytej czaszki rzekomo poganki Syruciówny — powieść byłaby dość zwykła, miła, no i tyle; ludzie nie mieliby przeznaczenia, nie nosiliby tego znamienia, że spełniają akt pojednania od kilku wieków niemożliwy do urzeczywistnienia, nie byliby wykonawcami tego, co się stać kiedyś mogło lub nie mogło, a stało się dopiero w r. 193... W „Świętym wiązie" jest pozornie ogromna przewaga ludzi, ich czynów. Prawie wcale nie ma opisów przyrody ani miejsca na lirykę sielską, na koloryt nadniemeński.



Ale tak się nam wydaje, takie mamy wrażenie, że jednak **miłość przyrody była węzłem niewidzialnym, która sprzęgła dwie dusze, zespoliła dwa młode serca: Kala i Ani. Miłość ich przedstawia Autorka bardzo naturalnie, lecz nie naturalistycznie.** Miłość tych dwojga wyrosła z sympatii i mogła się ta sympatia wlec dalej, a nie złączyć ich losów.

Kto ma w sobie trochę poetyckiego lub powiedzmy irracjonalnego spojrzenia na świat i wiele spraw jego, powie, że połączył ich „Święty wiąz" tajemniczymi sploty śród ledwo żywych konarów. Realiści życiowi i racjonaliści powiedzą natomiast, że gdy miłość tych dwojga dojrzała, nie

było już przeszkód, ażeby dokonała się przez małżeństwo. I nie zdołało temu przeszkodzić pokrewieństwo z teorią dziedziczności, ani oddalenie: Stare Kąty — Warszawa, ani spór rodziców Kala, ani ambicja i lekka wyniosłość Ani.

Spór między irracjonalistami a racjonalistami rozstrzygnąłby najsprawiedliwiej i nieodwołalnie „Święty wiąz", gdyby mowa jego szumiących i drgających konarów była ogólnie zrozumiała...

Co nas szczególnie ujmuje w powieści Miłaszewskiej to to, iż miłość Kala i Ani bardzo niewiele ma cech zmysłowych, że nie jest wybuchowa, że nie wystrzela z temperamentu samego, lecz że jest opiekuńcza, czyli dobrze wróżąca o trwałości ich przyszłego związku. Oboje się wyrzekli lśniących celów: Kal bogatego ożenku, Ania „samodzielności" w stolicy. **Ziemia rodzinna mimo dużych zmian społecznych pozostała dla inteligencji terenem pracy najbardziej autonomicznej, najradośniejszej i największe przynoszącej ukojenie.**





Miłość tej ziemi nie jest propagandą szlacheckości, lecz raczej propagandą dobrych czynów, które inteligencja rodowa na wsi pełnić może i winna bez nakazów z góry, bez wskazówek instytutów kultury wiejskiej i bez snobizmu „społecznictwa". Więcej takich małżeństw jak Kala i Ani, a ludowi będzie lżej, szczęśliwiej, może i całkiem dobrze. **Gdyż gruntem szczęśliwości nie jest posiadanie gruntu, jeno posiadanie miłości dla innych i zyskiwanie jej od innych w ciągu całego życia.**

Powieść ilustrowana jest kilkunastu doskonałymi zdjęciami J. Bułhaka, których próbki tu zamieszczamy. mp.

NOWELE AFRYKAŃSKIE

Jerzy Marlicz lubi podróżować. Nęcą go bezkresne przestrzenie: Syberia, Kanada. Był — jakkolwiek nie wiemy, czy za paszportem wizowanym — w dżunglach afrykańskiego Konga. Pojechał niedawno do Brazylii odetchnąć inną, egzotyczną atmosferą i napoić oczy widokiem, który mu z czasem da tworzywo do powieści o Kaboklach, Botokudach itp. mieszanych lub czystych synach puszczy. Ma też zamiar — jak nam się skromnie zwierzył — zajrzeć do Australii, ale nie po milionowy spadek wakujący po Edmundzie Strzeleckim, jeno ot tak, dla przygody; marzył o niej, będąc jeszcze na ławie szkolnej.

Plony swych podróży konkretnych i wycieczek abstrakcyjnych do dzikich, tajemniczych krain Marlicz zebrał już w kilku utworach bardzo interesujących. Przypomnimy tu: „Łowców przygód", „Ośmiornicę" i „Bractwo Białego Lamparta" — czyli Kanadę, Sybir i Kongo.

To Kongo ma szczęście do Polaków-podróżnych. Obyż miało równe szczęście do Polaków-czytelników! Ukazało się o Kongo sporo opisów i wrażeń i parę rzeczy powieściowych. Marlicz poświęca mu świeżo szereg nowel pod ogólnym tytułem „Dzicy ludzie". Bardzo trafna nazwa. Kongolańczycy są dzicy, to znaczy pierwotni. Nie panują nad instynktami, lecz dają się im powodować. Są trudni do wychowania, jakkolwiek nie wolno powiedzieć, że są źli z gruntu. Miłość macierzyńska —



oto jeden z ich rysów dodatnich, którego Murzynkom mogłyby pozazdrościć kobiety europejskie.

Ale bodaj że przeważają cechy ujemne. **Marlicz nie przeinacza prawdy. Mimo dużej wyobraźni artystycznej nie chce z Murzyna złożonego z krwi i kości robić Murzyna — produktu wyobraźni,** Murzyna-etykietę. Murzyna odciążonego z jego prymitywności. Maluje więc Kongolan wnikliwie, przychwytując ich, że tak powiemy, na wyładowywaniu się z nich pierwotnych instynktów i pragnień. Ale niekiedy czuć, że to robi z przykrością, że wolałby dać obraz bardziej pocieszający. Toteż nie waha się oddać i brutal-

ności „białych", którą potępia za pośrednictwem jednego z mniejszych bohaterów europejskich.

Do najbardziej wzruszających epizodów należy tu śmierć misjonarza o. Jana. O. Jan umiera poświęcając się dla „dzikich ludzi". On jest podmiotem, oni przedmiotem noweli „Misjonarz". Umiera dobrowolnie z dala od wioski, w której apostołował, a czyni tak dlatego, aby nie wzniecać swym zgonem popłochu wśród Murzynów, zabezpieczonych na razie od śmierci nagminnej zapobiegawczym leczeniem. Gdyby pozostał we wsi, jego śmierć, a w każdym razie choroba wywołałaby reakcję wśród czarnych i stałaby się przyczyną ich śmierci na skutek oporu przed leczeniem. O. Jan przeto poświęca się, aby tylko żyli jego „czarni". **Piękna jest ta nowela i w pomyśle i w prostocie fabuły.**

I cały szereg innych utrzymuje się na wysokim poziomie artyzmu. Brak im tendencji. Odtwarzają człowieka. Człowieka prymitywnego z jego instynktami i namiętnością, wypowiadającą się nie w słowach, lecz w geście i czynie, który po tym geście nieuchronnie następuje. To odtworzenie namiętności bez akcesoriów, bez ozdób stylu, bez dodatków retorycznych, treść tylko mglących, występuje po mistrzowsku np. w noweli „Piękny Bajanzi". Styl tu dochodzi do zwięzłości, którą nazwalibyśmy tacytowską, gdybyśmy się nie obawiali, że to w umyśle czytelnika skojarzy się z suchością.

Talent psychologiczny Jerzego Marlicza uwydatnił się w „Dzikich ludziach" podobnie jak w „Bractwie Białego Lamparta"; nie, jeszcze więcej! Talent narracyjny jest po dawnemu świeży, nieznużony, rokujący Autorowi rozgłos, no i poczytność wśród wszystkich miłośników egzotyki.

H. T.

LEGENDY SANDOMIERSKIE
ROMANA KOSEŁY

Istnieje pewien typ książek, na które jest zawsze wielkie zapotrzebowanie w czytelniach publicznych, które w wypożyczalniach rozczytuje się doszczętnie. Prostaczkowie biorą je do rąk z nabożeństwem i chłoną każdą literę; inteligenci, a może nawet sceptycy chowają się z nimi, wzruszają ramionami i... czytają do końca. Zawsze jest tych książek za mało, zawsze są potrzebne.

Do takich właśnie należy zbiór opowiadań baśniowo-legendarnych Romana Koseły pt. „Sandomierka". — Urok tej książki wzrasta, w miarę jak się ją czyta coraz dalej, bo jest to przede wszystkim rzecz na wskroś polska, z ziemi i ludzi tej ziemi wyrosła, przepojona głęboką czcią dla przeszłości, a przecież teraźniejsza przez swoją żywotność, przez wyczucie krzepkiego realizmu psychiki bohaterów i plastyczny obraz ziemi łanami szumiącej, błękitnym poszmerem wiślanych fal, zacienionej gąszczem starych lip i wierzb wiślanych. Autor, rolnik z zawodu, rozumiejący i kochający przyrodę sposobem prostym i bezpretensjonalnym, z tą samą prostotą odnosi się do stworzonych przez siebie postaci. Nie różnią się one wielce między sobą, są urobione według pewnego schematu, który się powtarza, ale właśnie dlatego doskonale odpowiadają baśniowo-legendarnemu charakterowi książki, szeregują się obok siebie w pewnym zatarciu ostrości konturów i przez to usuwają się niejako w cień, pozwalając występować na plan pierwszy samej istocie legendy, która musi być bezosobową, jeśli ma oddać bez reszty typ swój ogólnikowy, wypowiadający raczej pewną postawę do życia i jego sprawy, pewną ideologię i światopogląd właściwy tego rodzaju przejawom kulturowym.

Wartość książki podkreśla fakt, że przedstawione tu baśnie i legendy są ściśle zlokalizowane w jednym regionie, odnoszą się wszystkie do ziemi Sandomierskiej, tym samym więc reprezentują pewien zamknięty ośrodek, co wpływa dodatnio na konstruktywizm książki, a czytelnikowi umożliwia zapoznanie się z kulturą duchową Sandomierszczyzny. Poszczególne opowiadania — nie nazywajmy ich nowelami, gdyż nowela ma swoje specjalne prawidła konstrukcji i formy — są zbudowane zręcznie, rozwijają się łatwo i prosto, zawierają zawsze pewną pointę, działającą na uczucie i wyobraźnię, i posiadają wydźwięk estetyczny. Główny walor ich jednak mieści się w żywości narracyjnej, mimo że autor posługujący się zarzucaną już dziś formą opisu i przenośni lubuje się w wystroju werbalnym, tu jest on jednak na miejscu, gdyż stwarza właściwe obramowanie dla fantastycznej i bohaterskiej fabuły.

Na specjalną uwagę zasługuje dalej język Romana Koseły. Wobec powszechnego dziś zbrutali-

zowania języka polskiego i zaśmiecenia go błędnie i nieraz nielogicznie konstruowanymi tłumaczeniami terminów i zwrotów językowych obcego pochodzenia, ów nawrót młodego autora do przebogatej skarbnicy staropolskiego języka i gwary ludowej musi mu być poczytany za dobro i powinien znaleźć naśladowców. Sprawa jest ułatwiona przez to, że wydawca zamieścił na końcu książki mały słowniczek mniej znanych wyrazów, które przecież zasługują na to, aby ożyły i zostały znów włączone do języka potocznego. Wyrazy te i zwroty nie obciążają zresztą toku narracyjnego, autor szafuje nimi z umiarem, były one jednak konieczne dla ożywienia kolorytu miejscowego i dla wywołania impresji przedstawianej tu dawności historycznej.

Poszczególne opowiadania nie są równomierne w wartości, można im ze stanowiska krytyki literackiej postawić takie czy inne zarzuty, jednakże autor sam przekonuje nas do siebie prostotą podejścia i szczerością swej postawy wewnętrznej, a rzetelność opracowania zdobytego w terenie materiału budzi nadzieje, że młody pisarz mógłby może podjąć w przyszłości trud większej pracy, a zdobywszy się na większą zwartość i oddech szeroki przystąpić do napisania powieści historycznej.

Pierwszy debiut książkowy Romana Koseły, znanego nam dotąd tylko z felietonów w „Kurjerze Warszawskim", jest pozycją dodatnią, a jego „Sandomierka" z pewnością będzie należała do książek, które się lubi i które składa się chętnie do rąk młodzieży.

Dr Wanda Brzeska.

WIELKI KONKURS JUBILEUSZOWY

PIERWSZE ZEBRANIE SĄDU KONKURSOWEGO

W poprzednim numerze Biuletynu ogłosiliśmy szczegółowe warunki Wielkiego Konkursu powieściowego naszej instytucji.

Ogólna suma nagród i wyróżnień sięga

18.000 złotych

Poza tym autorzy powieści nagrodzonych lub wyróżnionych mają możność uzyskać za druk swych utworów w „Przewodniku Katolickim" albo w książce poważne honoraria.

W drugiej połowie maja odbyło się pierwsze zebranie Sądu Konkursowego, na którym ustalony został regulamin pracy z bardzo praktycznym, zwięzłym a skutecznym przebiegiem ocen. Rozebrano również do czytania już kilka pierwszych nadesłanych prac.

Przypominamy tu wskazówki ogólne dla Autorów zamierzających stanąć do konkursu.

Tło i temat powieści zupełnie dowolne. Ideologia utworu nie może być sprzeczna ze znaną ogólnie katolicką ideologią wydawnictw Św. Wojciecha.

Rozmiary powieści nie mniejsze jak 5000 wierszy druku przeciętnej książki powieściowej.

Każdy autor obiera sobie godło, które powtarza na zapieczętowanej kopercie, mieszczącej jego nazwisko i adres.

Termin ostateczny nadsyłania rękopisów do oceny upływa w dniu 15 października bieżącego roku. Pożądane jest jednak, aby autorowie, którzy postanowią zgłosić na konkurs utwór już napisany albo będący na ukończeniu, nadsyłali powieści swe wcześniej.

Rękopisy powinny być bardzo czytelne; pożądane są maszynopisy.

Rękopisy przesyłać należy pod adresem: Księgarnia Św. Wojciecha, Dział Wydawniczy, Referat Konkursowy — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Nie mogą być zgłaszane na konkurs utwory drukowane kiedykolwiek w całości lub we fragmentach, albo odczytywane we fragmentach przez radio. Nie mogą być również zgłaszane utwory, które przeszły przez ocenę innego konkursu.

Wszystkie nagrody wypłacone zostaną w całości zaraz po ogłoszeniu decyzji Sądu Konkursowego.

Sąd Konkursowy stanowią: Prof. Tadeusz Grabowski jako prezes — b. wicekurator Ignacy Stein jako wiceprezes — oraz członkowie: prof. Adam Błażak, red. Czesław Kędzierski, red. Józef Kisielewski, dr Jerzy Koller, red. Tadeusz Kraszewski, red. Marian Pachucki i p. Anna Szottowa.

O dalszym przebiegu prac Sądu Konkursowego będziemy stale czytelników BIULETYNU informowali.

NASZ PAWILON NA WYSTAWIE W LISKOWIE



W słynnej na całą Polskę wzorowej wsi Liskowie ziemi kaliskiej na otwartej w tym miesiącu wystawie, wzniesiony został pawilon Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha. Projektował i zdobił pawilon ten nasz współpracownik art. p. Wacław Świerczyński.

TRYUMF DRAMATU

Znakomity poeta Stanisław Miłaszewski dzieli się z nami cząstką głosów, jakie otrzymał w przeobfitej korespondencji nadeszłej doń w związku z dramatem p. t. **BUNT ABSALONA,** niedawno przez nas wydanym. Cytujemy poniżej kilka urywków tylko, ale pochodzących od osobistości, które stoją u szczytu polskiej kultury umysłowej.

Oto co pisze **J. Em. Prymas Polski, Ks. Kardynał Hlond:**

Szanownemu autorowi „Buntu Absalona" gratuluję poetyckiej inwencji i subtelności, lecz przede wszystkim dramatycznej ekspresji, z jaką w dziejowym temacie ujął zagadnienie zawsze aktualne, bo żywotne: zagadnienie grzechu — pokuty — odkupienia — zbawienia.

... Serdecznie dziękuję za ofiarowany mi egzemplarz i błogosławię na dalsze prace.

J. E. Arcybiskup Józef Teodorowicz aż w trzech kolejnych listach powraca do dramatu Miłaszewskiego.

... Spieszę z podzięką serdeczną za przysłaną mi książkę „Bunt Absalona". Przeczytałem tę pracę Pańską jednym tchem i z prawdziwym jestem uznaniem dla tylu pięknych znamion tego poetycznego dzieła. Prawdziwie śliczna, bardzo lekka, a jednak silna jest sama forma poetyczna, w którą Pańskie dzieło jest wtłoczone. Jakkolwiek Absalon Pana jest na innym podłożu ułożony, aniżeli Absalon biblijny, to jednak kompozycja całości pociąga czytelnika i swoją psychologiczną głębią i swym plastycznym realizmem....

... Co do osnowy dzieła Pana zgadzam się w zupełności z tym, co Pan pisze. W ścisłym znaczeniu, po głębokim wniknięciu w rzecz, nie można tak bardzo uważać postaci Absalona za odchylenie od historii, bo ostatecznie szkic jego postaci jest tak przestronny, że można w nim łatwo pomieścić na przykład wpływ obcy, lub inne, nie wyrażone w historii motywy. Natomiast jego skrucha i pokuta nadają piętno już chrześcijańskie całemu poematowi. Gdyby poemat Pański przedstawiał jedynie syna-zdrajcę, to nie byłoby w nim nic podniosłego; byłyby natomiast same tylko cienie i chmury. A tak poemat ten wyrównuje i przejednywa czytelnika do bohatera Pańskiego utworu, a zarazem przelewa ponad zbrodnię czar i moc duchową pokuty.

... Będzie to zapewne miłe dla Pana usłyszeć, że próbką jednej sceny, odegranej przez radio, byli słuchacze zachwyceni. Mówił mi jeden z bardzo kulturalnych ludzi: „ależ to istna muzyka w tej poezji, którą by się wchłaniało bardziej a bardziej w duszę swoją; to coś przecudnego!" Bardzo się cieszę tym sukcesem, na jaki Pański talent i Pańskie dzieło w pełni zasługuje...

J. E. Ks. Biskup Sandomierski Jan Lorek nawiązuje również do tejże audycji radiowej.

... Zupełnie przypadkowo otworzyłem kiedyś radio i natrafiłem na fragment potężnego dramatu „Bunt Absalona". Jeżeli już słuchowisko radiowe tak mocno wstrząsnęło słuchaczem, wyobrażam sobie, jakie wrażenie wywrze całość na scenie! Jest to głębokie ujęcie wielkich problemów duszy, która zabłąkawszy się na bezdrożach grzechu odruchowo szuka ratunku...

Antoni Potocki (Paryż).

... Bunt Absalona przeczytałem raz i drugi i jeszcze powracam do poszczególnych momentów, z coraz większym zdumieniem, że ten klejnot nie znalazł w Warszawie scenicznej oprawy! Może więc zanadto mocnym był ten kordiał na słabe serca tamtejszej „elity"? Poemat ten jest jakby sumą wzruszeń, które może mieć ktoś, kto już z wyżyny Nowego Testamentu patrzy na Stary. Z gaju oliwnego widok na wężowe skręty starego życia. Ale czy to naprawdę nie za dużo żądać, by taką rzecz przyjąć mogła świątynia jeszcze pełna handlarzy...

Podziwiam i zachwycam się mistrzostwem wiersza, falowaniem myśli, płynącym nurtem obrazów — i że Pan ominął szczęśliwie szkopuł kapłanów w przeciwstawieniu do proroków.

ŚWIĘTE ZNAKI

Wielokrotnie już stwierdzony fakt braku wykształcenia religijnego inteligencji katolickiej stał się obecnie poważną troską przeżywającego swój renesans ruchu katolickiego i z tej racji pojawiają się obecnie liczne wydawnictwa zmierzające do pokrycia tych braków, które należy jak najspieszniej uzupełnić. Księgarnia i drukarnia Św. Wojciecha zainaugurowała specjalny cykl wydawniczy, zmierzający do wyświetlenia poszczególnych obrzędów, sakramentów i sakramentalii, aby przez zgłębienie ich tajemnic, ich prawdy, piękna i istotnego znaczenia uwydatnić wagę, jaką przykładać należy do wszystkiego tego, co stanowi trzon kultu katolickiego i co znać i rozumieć musi człowiek praktykujący świadomie, rozumnie i szczerze. Ukazały się więc już z tego cyklu dr L. Jeleńskiej „Tajemnica mszy św. i H. Ghéona „Droga krzyżowa" jako dwie naczelne publikacje, oraz Mauriaca „Pielgrzymi" i Kasznicy „Rozważania" stanowiące typ szkiców impresyjnych, naświetlających z punktu widzenia raczej literackiego postawę inteligenta w stosunku do przeżywanych osobiście doznań religijnych.

Obecnie przygotowuje się do druku nowe wydawnictwo, mianowicie „Święte znaki", którego autorem jest Romano Guardini, a tłumaczem Józef Birkenmajer.

Książka ta, w szeregu krótkich, zamkniętych w sobie rozdziałów zawiera wykład liturgii katolickiej, nie obejmujący wprawdzie całości, gdyż dziełko to nie jest pod-

ręcznikiem, lecz dotyczący spraw najważniejszych, które każdy katolik znać i rozumieć jest obowiązany. Autor tłumaczy więc czym jest dla człowieka praktykującego znak Krzyża św., który kreśli na piersi, czym jest woda święcona i świeca jarząca się na ołtarzu, jak należy tłumaczyć sobie symbolikę sprzętów liturgicznych, a więc kielicha, pateny, śnieżnego obrusa na ołtarzu, jak trzeba zachować się w czasie modlitwy, czy procesji i dla czego wszystkie te sprawy, postawa, gest, mimika, oraz szaty liturgiczne kapłana mają swój sens istotny, odpowiadający psychice człowieka religijnego i wyrażający jego do spraw boskich ustosunkowanie.

Książka Guardiniego jest jedyna w swoim rodzaju, jest rewelacją. — Zamiast suchego, nużącego być może referatu, przeciążonego cytatami lub materiałem historycznym dostajemy do ręki rzecz prostą, łatwą, a przepiękną, którą nazwać by można wykładnią poezji liturgicznej, a zarazem głęboko pojętą filozofią symboliki religijnej.

Romano Guardini, Niemiec o pochodzeniu włoskim, łączy w sobie właściwości psychologiczne i umysłowe dwu tych ras odrębnych, stapiających się ze sobą w sposób niezmiernie ciekawy, poprzez wybitny talent literacki i pogłębienie filozoficzne. Niemiecką w tej książce jest jej postawa pełna powagi hieratycznej i spokoju, oraz poszanowanie dla ładu, porządku i działalności zbiorowej. Włoskie jest zrozumienie wartości gestu i mimiki koordynacji ruchu z doznaniem wewnętrznym, entuzjazm dla piękna i docenienie znaczenia kształtu, formy, zespołu wrażeń estetycznych, będących wykładnią przeżyć intelektualnych i uczuciowych. A dwa te odmienne pierwiastki nie kolidują ze sobą, lecz wspierają się wzajemnie, niejako łagodzą przeciwieństwa, nie pozwalając im na przechylenie szali w żadną stronę. Dziełko posiada swój pion wewnętrzny, budową konstruktywną, mimo że jest to raczej rzecz esseistyczna, która łatwo mogłaby rozpłynąć się w werbalizm, — gdyby była zanadto włoska, a stałaby się suchym referatem, gdyby miała charakter zupełnie niemiecki.

Nad książką tą unosi się duch franciszkański, przepaja ją światłem i ciepłem, wywołuje wrażenie czegoś bardzo swojskiego, znanego, rodzimego, co wykracza daleko poza właściwości rasowe autora i co czyni go bliskim i miłym, i takim, którego posłuchać warto, gdyż przekonuje zupełnie.

A trzeba uprzytomnić sobie, że sprawy, o których mowa w książce, są intymne, dyskretne, subtelne i wrażliwe na każdą, najmniejszą niezręczność, więc wymagają dużego taktu i bardzo umiejętnego podejścia, aby nie wywoływały niesmaku, czy zniechęcenia. Jednakże autor jest nie tylko filozofem religii i świetnym psychologiem, ale jest także poetą, a to umożliwia mu opętanie czytelnika świętością i wzniosłością i poderwanie go za sobą na wyżyny, na których rad przebywa.

Przyswojenie dziełka Guardiniego językowi polskiemu wymagało dużego i pilnego wysiłku, a to

z tej przyczyny, że autor z umiarkowaniem szafuje słowami, język ma jasny, zwarty i prosty, a łatwość, z którą się książkę czyta, jest właśnie odpowiednikiem trudności, z jaką należało ją komponować. Na korzyść tłumacza należy przyznać, że Józef Birkenmajer nie umniejszył w niczym mistrzostwa dobrego stylu autora.

Książka „Święte znaki" wysuwa się obecnie na czoło wydawnictw wspomnianego cyklu, i choć w zamierzeniach autora leżało przeznaczenie jej w pierwszym rzędzie dla młodzieży, powinna znaleźć się w posiadaniu każdego inteligenta katolickiego a szczególnie wszystkich tych, którym duch franciszkański jest bliski i drogi. dr B.

ROZWIĄZANIE SPRAWY ŻYDOWSKIEJ

We wrześniu b. r. wyjdzie nakładem naszym tłumaczenie znakomitej książki napisanej przez byłego profesora uniwersytetu katolickiego w Nimègue w Holandii p. De Vries de Heckelingen p. t. „Izrael, jego przeszłość i przyszłość".

Dziełu temu poświęca Stanisław Kozicki w „Kurierze Poznańskim" (pod powyższym tytułem) artykuł wstępny, który tu w ważniejszych fragmentach przytaczamy.

Do bogatej literatury żydowskiej, istniejącej w państwach zachodnich, przybyła nowa książka, na którą warto zwrócić uwagę, a mianowicie **„Israel, son passé, son avenir"...**

Rzecz jest solidna i poważna. Zawiera oprócz zwięzłego poglądu na dzieje ludu żydowskiego, na duszę żydowską i na przyczyny przeciwieństw, jakie istniały zawsze i istnieją dzisiaj między Żydami i narodami, wśród których Żydzi mieszkają, również **jasno sformułowane wskazania co do tego jak rozwiązać kwestię żydowską.**

Na tę ostatnią część pragniemy zwrócić uwagę; pozostałe rozdziały są niejako wstępem, zawierają przesłanki do wniosków ostatecznych...

Autor jest przeciwnikiem asymilacji, zresztą stwierdza, że nigdzie dotychczas nie dało się jej przeprowadzić; dzisiejszy zaś okres nacjonalizmu wcale jej nie sprzyja. Sądzi natomiast, że jedyną drogą prowadzącą do rozwiązania sprawy żydowskiej w Europie, drogą odpowiadającą zarówno interesom żydowskim, jak pragnieniom narodów europejskich, jest emigracja żydów, całkowite ich usunięcie z naszego kontynentu.

Prof. de Vries de Heckelingen jest tego zdania, że należy skupić ludność żydowską w Palestynie i utworzyć tam niezależne państwo żydowskie. Kto taką stawia tezę, musi oczywiście dowieść, że jest rzeczą możliwą utworzenie z Palestyny niezależnego państwa i że może się tam pomieścić dostateczna ilość żydów. Na obydwa te pytania odpowiada nam autor twierdząco,

przedstawiwszy przedtem obecny stan osadnictwa żydowskiego w Palestynie i możliwości rolnicze i przemysłowe tego kraju.

Nie możemy powtarzeć jego wywodów w całości, musimy się ograniczyć do rzeczy najważniejszych, do streszczenia jego tez zasadniczych.

Palestyna — powiada nasz profesor — posiada 2.615.800 ha. Z tego przy największym wytężeniu może być obrócone pod uprawę ok. 1.300.000 ha. Gdyby nawet cały ten obszar oddać Żydom i całkowicie go wyzyskać, to nie starczyłoby miejsca dla Żydów mieszkających na kuli ziemskiej. Istnieje jednak po drugiej stronie Jordanu kraj zwany Transjordanią, mający powierzchnię dwa razy większą, niż Palestyna, i słabo zaludniony, bo w Palestynie jest obecnie 55 mieszkańców na 100 ha, a w Transjordanii tylko 6. W tych dwóch krajach zdaniem prof. de Vries de Heckelingen, mogłoby się pomieścić 8 do 10 milionów żydów, to znaczy 50 do 70 pct. całej ich ilości.

Byłoby to bardzo dużo, nasz profesor sądzi jednak, że gdyby powstało silne państwo żydowskie na obszarze Palestyny i Transjordanii, to znalazłoby się miejsce dla Żydów także w krajach sąsiednich: w Syrii, w Mezopotamii, gdzie zaludnienie jest słabe. W ten sposób mogliby się Żydzi skupić w Azjii Mniejszej i uwolnić od swej obecności kraje europejskie.

Tym, którzy rozwiązanie takie uważają za utopię, odpowiada nasz profesor w taki sposób:

„Cobyście powiedzieli o człowieku, który przed trzydziestu laty byłby proponował powiększenie ilości państw w Europie? Czy bylibyście uwierzyli prorokowi, któryby przepowiadał odbudowanie Polski? Czy nie bylibyście wysunęli argumentu, że to nie jest możliwe, bo trzeba by zwyciężyć trzy potężne imperia? Czy bylibyście uznali za możliwe, że będzie utworzony „korytarz" oddzielający część terytorium niemieckiego od reszty?...

Sceptycy powiadają: Nie zgodzą się nigdy na utworzenie państwa żydowskiego Arabowie. Tym sceptykom odpowiada prof. de Vries de Heckelingen: Czy należy zaniechać jedynej drogi prowadzącej do rozwiązania wielkiego problemu dlatego, że się temu sprzeciwiają Arabowie? Wszak interes powszechny ludzkości jest ważniejszy niż interesy Arabów. Mają oni zresztą dość dużo ziemi i mogą się obejść bez Palestyny i Transjordanii.

Powstrzymujemy się od oceny wywodów autora omawianej tu książki. Dodalibyśmy do nich jedną własną a skromną uwagę: gdyby Żydzi nie zmieścili się w Azji Mniejszej, gdyby trzeba było oddać im inne jeszcze terytoria, np. na Madagaskarze czy gdzieindziej, to mogłyby one z czasem stać się koloniami państwa żydowskiego. Ileż to narodów nie mieści się na odziedziczonych po przodkach terytoriach?

Książkę prof. De Vries de Heckelingen przeczyta każdy z pożytkiem. Przynosi ona całkowity obraz zagadnienia żydowskiego, a zawierając konkretny projekt jego rozwiązania, pobudza do rozmyślań i badań.

NASZE CYKLE

ŻYWOTY I ŻYCIORYSY

Poświęcamy tę serię książek — zwanych popularnie z powodu żółtego tła okładek „książkami żółtymi" — pamięci jednostek lub grup, zespołów, zbiorowości, które zaznaczyły się szlachetnymi czynami, albo zasłynęły wiedzą połączoną z wiarą, albo zajaśniały szkarłatnym blaskiem męczeństwa.

Ukazuje się więc nowa seria żółtych książek. Bierzemy pierwszą z brzegu: **Adolf Nowaczyński — Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia.** (Wydanie drugie). O kimże tu mowa? Czy jest to Antinous? zdobywca nagrody na światowym konkursie piękności. Nie! „Najpiękniejszym człowiekiem mego pokolenia" jest dla Adolfa Nowaczyńskiego **Brat Albert.**

Nowaczyński pisze o nim z pietyzmem, tak jak i o Krakowie minionym. Pisze, że tak powiemy, od ręki. Bez mozolenia się o daty, bez wdawania się w szczególiki. I dzięki temu otrzymaliśmy arcyżywo skreślony wizerunek człowieka, który poświęcił się dla bezdomnych: **maluczki przez pokorę — oddał się maluczkim przez los.**

Książkę Nowaczyńskiego już ocenili czytelnicy. Drugie wydanie jest jednocześnie dowodem żywotności postaci dzieła br. Alberta jak i żywotności pióra Nowaczyńskiego.

A oto drugi literat sięga po temat na pół egzotyczny: **Jerzy Bandrowski** pisze o czcigodnym Wojciechu Męcińskm, który w Japonii umarł śmiercią męczeńską 300 lat temu. Pisze o nim pod staroświeckim, barokowym (miał ku temu powód) tytułem: **„Szkarłatna róża raju boskiego".**

Ta rzecz biograficzna skreślona jest po literacku. Nie zamyka się w samym życiorysie, lecz roztacza przy tym obrazy dalekie — Portugalii, Indyj, Japonii, które autor zna naocznie.

Męciński, to postać dziwnie odbijająca na szarym niebie naszej świętości szlacheckiej. Rzadka była u nas miłość do ludzi egzotycznych. Szlachta brzydziła się obcymi rasami. Męciński dla obcej rasy poświęcił ojczyznę i mienie, a dla Chrystusa — życie w pełni wieku męskiego.

Zofia Teresa Plisowska, pióro młode, staranne, kreśli **żywot i sprawy Andrzeja Marii Ampèr'a,** świetnej gwiazdy fizyków francuskich w. XIX. Nazwisko jego co dzień wybiega na usta w... instalacjach elektrycznych (ampery). Osobistość ciekawa: mąż ten umiał nie tylko godzić wiedzę z wiarą, ale co więcej, przez wiedzę poznawał wielkość Boga i, zapalając się do odkrywania tajemnic przyrody, stawał się apologetą. Prawdziwy **Entuzjasta nauki i Boga.** Dobra książka

o nim, godna polecenia młodzieży, katechetom i w ogóle inteligencji.

Piotr Villey pisze dla niewidomych i widzących o Maurycym de la Sizeranne: Niewidomy dobroczyńca niewidomych (tłum. Zofia Zaleska-Kurnatowska). Któż to był ów dobroczyńca? Nieszczęśliwy, bo utracił wzrok w dzieciństwie. Szczęśliwy, bo chciał i zrobił bardzo dużo dla ociemniałych. Niesłychanej pracowitości, doskonały organizator, oddał czas, mienie, zdolności dla tej grupy na pół wydziedziczonych ze świata, którą tworzą ludzie ślepi. Książka o nim podnosi na duchu, daje dużo informacyj rzeczowych, wskazuje każdemu możliwości społeczne.

A teraz o zbiorowości: Czarni Święci — pióra Anny Szottowej. Są to błogosławieni męczennicy z Ugandy (w Afryce), którzy zginęli z rozkazu złego króla lat temu pięćdziesiąt. Przypominają **zachowaniem pierwszych chrześcijan.** Pogodni, prości, ufni w nagrodę nieba, radośni na twarzy i w sercu nielękliwi. Ileż zalet ma ta plejada 22 męczenników murzyńskich, beatyfikowanych przed kilkoma laty.

Dzieje ich są krótkie, proste i piękne. Krótkie, bo byli młodzi. Proste, bo żyli w prostocie czyli niewinności. Piękne, bo krwią swoją dali posiew pod nowe zagony chrześcijan w Afryce. **Książka wzruszająca, budząca otuchę w rozkrzewianie wiary prawdziwej, jednoczące nas z odległym Kościołem afrykańskim.**

SKARBCZYK DOMOWY

Dobra nowina! Skarbczyk domowy wzbogaca się, rośnie w... skarb. Jest to wydawnictwo popularne, praktyczne dla osób pragnących czy to się zabawić (Ir. Stypianka „Siedemdziesiąt siedem najciekawszych pasjansów"), czy zabawić innych (Ir. Stypianka, „Bawmy się w domu"), zająć pracą (Ad. Lach, „Sto dodatkowych zajęć", Z. Schechtlówna „Wyrób miodów pitnych"), czy znaleźć się comme il faut w towarzystwie (Ir. Stypianka, „Sztuka uprzejmości") lub podczas uroczystości rozmaitego rodzaju (K. Jaroszyńska „Sto nowych powinszowań"), czy uprzyjemnić sobie otoczenie (S. Przyremblanka „Kwiaty na co dzień"). Wydawnictwo bardzo dobrze się przyjęło. I tak np. pomimo sporego nakładu wyczerpana została książeczka dr Zofii Schechtlówny „Wyrób nektarów czyli owocowych napojów bezalkoholowych". Powodzenie innych, jak np. „Sztuki uprzejmości" może tylko cieszyć Wydawnictwo, iż tą drogą gładkość obyczajów poprawia się w kraju.

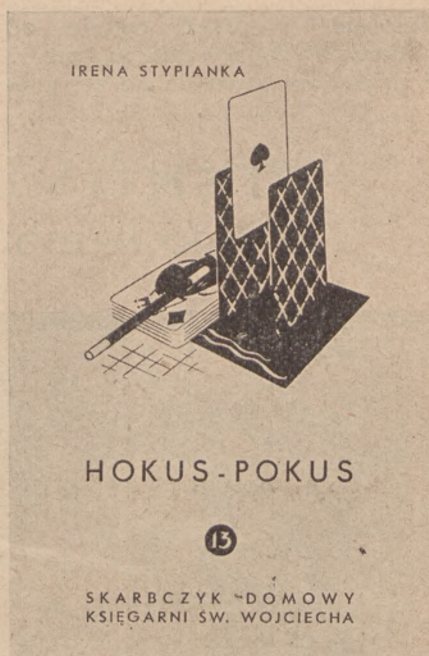
Ale pisaliśmy, że „Skarbczyk" wzbogaca się. Czym? **Nowościami! Pierwszą z nich: M. Stenclówna, Pielęgnowanie chorych w domu** (cena 80 gr). Bardzo dobrze, przystępnie a fachowo napisane. Książeczka będzie wielką pomocą dla rodziny chorego a doskonałym przewodnikiem dla osoby pielęgnującej. Autorka pracuje w zawodzie od szeregu lat. Zajmuje nawet odpowiedzialne stanowisko. Praca więc jej wy-

pływa z doświadczenia, a nie jest kompilacją zebraną z teoretycznych obcych podręczników. **Autorka dostowała wskazówki do możności domu skromnego,** przez co wartość praktyczna znacznie się podniosła.

Druga nowość: Jadwiga Suchodolska, Sztuka ubierania się (cena zł 1,20). Ho- ho! Sztuka trudna i nigdy nie kończąca się z powodu kaprysu — mody czy kobiety? Nie będziemy o tym rozstrzygać, zwracając tylko uwagę na rodzaj żeński jednej i drugiej. Sztuka ubierania się należy — mówimy to serio — do dziedziny kultury. Tak, nie wahamy się twierdzić, że kto się umiejętnie ubiera, ten wnosi jakby wkład do bieżącej kultury społecznej i łączy się lekkim węzłem z kulturą artystyczną narodu. **Więcej piękna! W tych czasach demokratycznych i kryzysowych! Więcej sztuki prostego a wytwornego ubierania się — oto myśl przewodnia młodej, ale już o wyrobionym smaku autorki.**

Co prawda mężczyźni mogą mieć też pretensję do otrzymania podobnej książeczki dla swojej płci. Powinni o swoich życzeniach powiadomić redakcję „Biuletynu". A może wyjdzie druga sztuka — ubierania się męskiego.

Trzecia nowość! Jadwiga Kopciowa, Dziennik młodej matki (cena 70 gr). Wyjątkowa treść została ujęta nie w formie bezosobowej „należy", „trzeba", ale w formie osobowej jako pamiętnik pełen zabiegów i kłopotów młodej mateczki. Czytanie takiego dziennika jest przyjemnością. Można powiedzieć śmiało, że to jest najlżejsza lektura, nie pozbawiona jednak głębszych a słusznych uwag o duszy dziecięcej. Polecamy tę książeczkę gorąco młodym mężatkom, które mają zostać matkami, wiedząc, że jeszcze wiele jest niedomagań w zakresie higieny dziecka od urodzenia do lat czterech.



Czwarta — i ostatnia — nowość wesoła i zabawna: Ireny Stypianki „Hokus pokus". Są to „sztuczki i figle karciane", jak brzmi podtytuł. Autorka mądrze ostrzega kuglarzy, aby nie profanowali swego kunsztu, pokazując daną sztuczkę raz tylko w tym samym towarzystwie. Każdy figiel karciany ma swoją tajemnicę, którą trzeba jak najdłużej ukrywać. Ale ponieważ towarzystwo lubi, żeby z nim „po-

figlować" i żądać będzie od „mistrza" więcej sztuczek, przeto Autorka, wyrozumiała na pragnienie publiczności, obdarza nas 94 sztuczkami. Starczy ich na szereg „majówek" lub wieczorów.

PIĘKNY TRYUMF

NASZEGO MIŁEGO WSPÓŁPRACOWNIKA



W ogłoszonym przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów konkursie na serię historycznych znaczków pocztowych — które wydane być mają w roku przyszłym jako dwudziestym Polski odrodzonej — Sąd Konkursowy przyznał dwie nagrody i jedno odznaczenie młodemu artyście-malarzowi p. Wacławowi Boratyńskiemu w łącznej kwocie 1300 zł. Równocześnie zaprosił go do wykonania dalszych projektów, tak, że większość znaczków tej serii wyjdzie spod pióra p. B. Powyżej reprodukujemy trzy nagrodzone projekty.

P. Wacław Boratyński był uczniem Stanisława Szukalskiego czyli t. zw. Szukalszczykiem herbu „Rogate Serce". Już od kilku lat jest naszym współpracownikiem w dziale zdobnictwa książek. Jego to dziełem były ostatnio pełne wyrazu okładki „Krzyżowców", „Króla Trędowatego", szeregu tomików naszych „książek żółtych", postaci świętych i inne.

Cieszymy się z tego zasłużonego istotnie tryumfu.

KRONIKA

☐ **Sytuacja na naszym froncie podręcznikowym.** Na rok szkolny 1937/8 wydać zamierzamy osiem nowych podręczników. Znaczna część tych podręczników już przeszła przez ocenę Ministerstwa W. R. i O. P. i uzyskało aprobatę ostateczną. Parę pozostałych jeszcze znajduje się w ocenie odnośnych komisyj ministerialnych. Na ogólną sumę ośmiu nowych podręczników składają się trzy podręczniki do nauki religji, mianowicie:

XX. Baranowskiego i Noryśkiewicza ŻYCIE RELIGIJNE. Podręcznik dla uczniów klasy IV szkół powszechnych.

X. Dr Dybowskiego LITURGIKA. Podręcznik dla uczniów klasy I gimnazjalnej.

XX. Baranowskiego i Kowalskiego. NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW. Podręcznik dla uczniów klasy II gimnazjalnej.

Pozatym ukaże się pięć nowych podręczników do matematyki, znanych autorów A. M. Rusieckiego i A. Zarzeckiego, mianowicie: ARYTMETYKA na klasy I-ą, II-ą i V-ą szkół powszechnych, oraz na klasy III-ą i IV szkół powszechnych stopnia pierwszego, seria B.

Mamy nadzieję, iż wszystkie te podręczniki gotowe będą w dostatecznej liczbie egzemplarzy już na drugą połowę sierpnia.

☐ **Trzecia część trylogji „Krzyżowców"** Pani Zofia Kossak wykończa obecnie trzecią powieść z okresu krucjat. Tytuł napozór zupełnie niezrozumiały: BEZ ORĘŻA. Paradoks? Nie, przeciwnie myśl jasna i głęboka, która jakby nić przewodnia snuje się przez wszystkie trzy części tej wspaniały epopei. Oręż zwyciężył doraźnie, ale jakże prędko i haniebnie zostały owoce jego zwycięstwa zmarnowane; natomiast prawdziwie wielkie, wieki trwające zwycięstwo osiąga b e z o r ę ż a św. Franciszek z Asyżu swym apostołowaniem wobec sułtana, swą świętą gotowością do wszelkich ofiar dla uzyskania opieki nad św. Grobem, opieki którą od tamtych czasów do dziś sprawują w Jerozolimie jego Bracia Mniejsi.

☐ **Katolicki Fundusz Wydawniczy.** Wszyscy uczestnicy Kat. Funduszu Wyd. których liczba z każdym dniem wzrasta

otrzymali ostatnio jako drugą przesyłkę w tym roku trzy ostatnio wydane przez nas powieści, mianowicie: Wandy Miłaszewskiej ŚWIĘTY WIĄZ, Jana Strzembosza RADOSNA TWÓRCZOŚĆ oraz Jerzego Marlicza DZICY LUDZIE. Ogółem otrzymali członkowie Kat. Fund. Wyd. w tym roku już siedem najnowszych wydawnictw beletrystycznych.

☐ **Zapowiedź nowych wydań.** Wielu osobom, które zapytują, kiedy ukaże się nowe, III wydanie słynnej książki Georga Z TAJNIKÓW POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO i jego społecznych powikłań - donosimy, iż nastąpi to we wczesnej jesieni b. r. Autor życzył sobie, aby w tym trzecim wydaniu uwzględnione zostały pewne poprawki i uzupełnienia, jakimi zaopatrzył nowe wydanie oryginału. Prócz tego dzieła w nieco późniejszym terminie ukaże się na ten sam temat rozprawa pisana przez profesora teologji i przeznaczone głównie dla księży.

— Nowe wydanie broszurki dr Zofii Schechtlówny p. t. NEKTARY, CZYLI NATURALNE OWOCOWE NAPOJE BEZALKOHOLOWE stanowiącej nr 2 Skarbczyka Domowego ukaże się zapewne jeszcze w lipcu b. r. Wydanie pierwsze tego dziełka w wielotysięcznym nakładzie rozeszło się w niesłychanie szybkim tempie.

☐ **Nasze ulotki reklamowe.** Przed niedawnym czasem wydaliśmy dwadzieścia kilka ulotek reklamowych w formie wyjątkowo artystycznej, oraz w wykończeniu drukarskim w Polsce dotychczas niespotykanym. Prosimy po ulotki te zgłaszać się do nowych oddziałów sortymentowych, które je chętnie rozpowszechniają.

Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Szczepan Jeleński. Opłata kwartalna jeden złoty. Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".